

Ktoś trzykrotnie zapukał do drzwi. Niezbyt energicznie, lecz dość mocno. Poczula lęk. Nie знаła jego przyczyny, a jednak obezwładniał ją. Panicznie się bała, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wokół czyha na nią niebezpieczeństwo.

Na odgłos grzmotu skuliła się w sobie.

Gwałtownie otworzyła oczy i po chwili dotarło do niej, że to tylko nieprzyjemny sen. Nie potrafiła go sobie przypomnieć. Przysłuchiwała się odgłosom zza okna, a w głowie wciąż analizowała usłyszane przed chwilą stukanie. Zastanawiała się, czy rzeczywiście ktoś pukał do jej mieszkania, czy to tylko powracająca burza wybudziła ją w środku nocy. Spała krótko, ponieważ wieczorem przez nieokiełznany żywioł długo nie mogła zasnąć. Rozszalałe niebo przerażało ją, a błyskawice, które przed pójściem do łóżka widziała poprzez nieznacznie uchyloną zasłonę, obezwładniały.

Odkąd tylko sięga pamięcią, zawsze bała się burzy. Dawno nie było takiego żywiołu. A teraz, leżąc w ciemnościach od czasu do czasu rozjaśnianych gromami, ciągle czuła silny niepokój. Uspokajała samą siebie, że przecież burza nie robi jej nic złego, najwyżej przerwie dostawę prądu, na ulicach pozostawi wielkie kałuże, z drzew postrąca pęki jemioli i suche gałęzie. Dlaczego więc tak się bała?

Tak bardzo brakowało jej w tej chwili kogoś, kto by ją przytulił i ukoił w swoich ramionach. Znów była sama i jeszcze nie przywykła do pustego miejsca obok, chociaż jej były partner, Ludwik, wyprowadził się prawie miesiąc temu. Czasem rankiem, nierozbudzona, z przyzwyczajenia kładła dłoń obok, szukając go, ale jedyne, co znajdowała, to zimna poduszka. Odszedł po niemalże dziesięciu latach wspólnego życia i po tyluż latach ich wzajemnej miłości. Zamieszkała z nim, gdy jej jedyna córka Weronika dostała się na studia i wyprowadziła do dziadków. Już wcześniej dziewczyna spędziła w Krakowie swoje osiemnaste urodziny, a tuż po zdaniu matury na dobre zaczęła się urządzać w ich obszernym, kamienicznym mieszkaniu, spełniając tym samym marzenie starszej pani.

Rodzicielka świeżo upieczonej studentki nie była z tego zadowolona. Wolalaby, aby jedynaczka wybrała uczelnię w Olsztynie, bo dużo bliżej. Nie chciała, by studiowała w Krakowie również z innego powodu – miała zamieszkać z rodzicami jej byłego, z którym się rozwiodła, gdy Weronika była nastolatką. Nie mogła jednak zabronić córce kontaktów z rodzonymi dziadkami. A te były częste i serdeczne, co zawsze irytowało kobietę. Weronika po odejściu ojca nie miała z nim dobrych relacji. Jak mogła czuć do niego miłość i szacunek, skoro porzucił ją i jej matkę, by zamieszkać z kobietą niewiele starszą od własnej córki? Nienawidziła go! Babka Weroniki doskonale rozumiała oburzenie wnuczki, sama również nie pochwałała postępu syna. Wykrzyczała mu, że dopóki nie zmądrzeje, ma zakaz wstępu do jej mieszkania, a z jedyną wnuczką zawsze łączyła ją ciepła więź. Wspierała „biedne dziecko” jak tylko potrafiła. Do byłej synowej żywiła pretensje, w jednakowym stopniu winiąc za rozpad małżeństwa zarówno syna, jak i ją.

Weronika wciąż miała z matką serdeczny kontakt, często do niej dzwoniła, ale do odwiedzin rodzinnego domu już skora nie była. Drażnił ją Ludwik, nie lubiła patrzeć, jak się tam rozpanoszył, a na widok matki i jego spijających sobie z dzióbeków czuła wręcz odruch wymiotny.

Gdy mieszkała już w Krakowie, a ojciec wraz z partnerką wyprowadził się z Krakowa do Wrocławia, ich relacje ograniczyły się do telefonicznych życzeń urodzinowych i odbioru świątecznych paczek w paczkomacie. Później jedynym kontaktem był comiesięczny przelew na bankowe konto córki, a kiedy Weronika usamodzielniała się finansowo, w końcu i to ustało.

Babka wspierała wnuczkę, mimo że we Wrocławiu urodził się jej wnuk. Nie przyjęła tego do wiadomości, jeszcze bardziej przychylając dziewczynie nieba i wciąż żywiąc ogromny żal do syna za to, co zrobił. A gdy starsza pani została wdową po wysokiej rangi wojskowym, miała już tylko Weronikę. Kiedy dziewczyna opuściła mieszkanie staruszki, by zamieszkać ze swoim chłopakiem, babcia co rusz zapraszała ich na niedzielne obiady, a z okazji urodzin podarowała wnuczce miesięczny karnet do podkrakowskiej stajni. Miała nadzieję, że odgrzeje jej wspomnienia z dzieciństwa.

Weronika, będąc jeszcze uczennicą podstawówki, jeździła konno. Nie zniechęcały jej nawet bolesne upadki. Matka dwa razy w tygodniu zawoziła ją na jazdy, lecz gdy dziewczyna dostała się do liceum, odwiedziny były coraz rzadsze, aż w końcu ustały całkowicie. Miała swoją nową paczkę przyjaciół oraz chłopaka, i to z nimi wołała spędzać wolny czas.

Ludwik odszedł tuż po pięćdziesiątych urodzinach kobiety. Przedtem wręczył jej ciepły różowy szlafrok, dodając, że zbliża się jesień. Nie od razu poznała zawartość pobłyskującej złotymi różami eleganckiej papierowej torby, ponieważ najpierw z rozbawieniem słuchała jego wyśpiwywanych życzeń.

*Musisz zacząć chodzić w pulowerze.*

*Jesień idzie, rady na to nie ma!*

*Może zrobić się chłodno już jutro*

*Lub pojutrze, a może za tydzień*

*Trzeba będzie wyjąć z kufra futro,*

*Nie ma rady. Jesień. Jesień idzie!1*